Nr 11. Kraków, 17 Marca 1894. Rok IV.

‹KRAKUS› wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni ‹Spółki wydawniczej polskiej.›

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 › 30 ›
kwartalnie — 65 ›

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 › 50 ‹
kwartalnie — 75 ‹

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.



TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

W setną rocznicę.

W tym miesiącu przypada wielka pamiątka narodowa, bo właśnie dnia 24 marca b. r. upływa sto lat, jak Kościuszko stanął w Krakowie i rozpoczął bój krwawy z Moskwą o niepodległość Ojczyzny naszej. Wypadek to dobrze wszystkim znany, a w *Krakusie* nieraz wspominany. Opisał go autor „Naszych dziejów w ostatnich stu latach" w numerze 9 tym z r. 1892 i uczcił pięknym wierszem włościanin *Kuraś* zeszłego roku. Wystarczy zatem przypomnieć tylko to wszystko kilkoma słowy.

Rozpowiadają nam rewolucyoniści dzisiejsi, że wtedy dopiero będzie dobrze na świecie, kiedy narody pozbędą się władzy duchownej i świeckiej, bo to wszystko tyrania; kiedy ludzie zaczną się sami rządzić przez powszechne głosowanie, bo inaczej nie ma równej miarki dla wszystkich. To dążenie do samowoli a raczej swawoli nie jest bynajmniej rzeczą nową: wiele narodów przez to zmarniało, a nasz między nimi spraktykował to na sobie oddawna. Dopóki tego nie było, wielką i potężną była Polska; jak to nastało, wszystko poszło na marne. A zaczęło się także od powszechnego głosowania i od równej miarki. Szlachcic na zagrodzie miał być równy wojewodzie; królów trzeba wybierać, bo mogliby nawyknąć do władzy; trzeba ich wybierać przez powszechne głosowanie, bo szlachcic na zagrodzie nie byłby równy wojewodzie; trzeba tym królom odebrać wszelką władzę, bo nie byłoby wolności. Dopóki przy tych głosowaniach rozstrzygała większość szło jeszcze jako tako, choć było już bardzo źle, bo jak zawsze bywa w takich razach, powstawali królikowie, co obietnicami tłumy za sobą pociągali i przestawali bać się monarchy i prawa. Ale większość to tak że tyrania, bo niema równej miarki dla mniejszości. ta mniejszość jest pokrzywdzona, a czemuż i ona nie ma rządzić? Zaczęła tedy mniejszość dopominać się o równą miarkę i walczyła tak długo z większością, aż ją zwyciężyła: i doszło do tego, że wybór króla był nieważny, żadne prawo nie uchwalone, żadna sprawa nie załatwiona, jeżeli tylko **jeden** człowiek powiedział: *nie pozwalam!* Wydawało się to *złotą wolnością*, a w rzeczywistości okazało się zagubą wolności i prawa. Gdzie jeden może zniweczyć wszystko, a niczego postanowić, tam pokrzywdzenie wszystkich i bezrząd, w którym mocniejszy zwycięża, słaby nie ma obrony, a wszyscy muszą zginąć.

Przyszedł też r. 1772 pierwszy rozbiór Polski i pokazał wszystkim, jak to szlachcic na zagrodzie, staje się równym wojewodzie, do czego prowadzi powszechne głosowanie i złota wolność.

Na szczęście nauka nie poszła w las. Dwadzieścia lat jeszcze nie upłynęło od pierwszego rozbioru, a już *złotą wolność* skasowano: zniesiono *nie pozwalam*, zniesiono powszechne głosowanie i wybory królów, wzmocniono wszystkie władze, przygotowano zniesienie pańszczyzny, utorowano wszystkim stanom drogę do lepszego życia. Sprawił to Sejm czteroletni, zakończony *Kon-*

Poczciwi ludzie.

Opowiadanie, podane na konkurs przez Stan. Śliwę.

Temu lat piętnaście szedłem do Limanowy przez Łososinę i spotkałem staruszka. Siwiuteńka głowa, wychodzi z kościoła (dzień był roboczy) i struga sobie *siedleczkę* do wiania zboża.

Pochwaliłem Pana Boga, on mi bardzo uprzejmie odpowiedział i zaraz mnie prosi, żeby z nim usiąść na płocie. Usiadłem, a starowina wciąż struga i opowiada mile to o tem, to o owem. Zaczął wreszcie o roku 1813, kiedy to były te wielkie powodzie.

— Dobrze to pamiętam — powiada — bom już był sporym parobczakiem. Tu, gdzie ta rzeka, te góry i te padoły — tu przed r. 1813 wszystko było równo i dopiero w tym roku to wszystko powstało przez te powodzie. Przez cały miesiąc wciąż deszcze lały, wody coraz większe, na *Matkę Boską Zielną* nie miał nikt ani snopka zboża w stodole... Dziwię się temu wszystkiemu i mówię do staruszka, czemu sobie nie spocznie? czemu tak wciąż struże?

— Mój przyjacielu drogi — powiada — choć jestem tak podletnim, to Mszy św. ani jednego dnia nie opuszczam. Idę do kościoła i strugam, w przysionku kościelnym swoją robotę zostawiam, wychodzę i strugam i tak 20 ct. w każdy dzień za to mam, a dawniej, jak człowiek był silniejszy, to był i reński dziennie. No, i patrzcie! tę rolę na pagórku tom za to dzieciom kupił, choć to niby nic. Takem już do tej roboty przywykł, że i dziś spróżnować chwilki nie mogę. Tak to dziwnie jest na świecie z ludźmi. Ot, w tym dworze, co go widzicie, służył przed laty parobczak. Znałem go dobrze: zuch fornal: muszę wam o nim opowiedzieć.

— Dobrze — powiadam — staruszku, ale kiedy tak, to i ja muszę coś robić, bo mnie wstyd po próżnicy przy was siedzieć.

Uśmiechnął się starowina i dał mi kawał drewna, żeby mu z grubsza obrobić.

Strużemy obaj, a on powiada:

— W tym oto dworze, jak powiedziałem, służy fornal, zuch człowiek, ale była tam i dziewka, także dziewczyna nielada. Wpadła mu w oko, długo nie

stytucyą 3-go maja r. 1791. Naród byłby odżył, ale śmierci jego zapragnęła Rosya w związku z Prusami. Konstytucya 3-go maja dała powód nieprzyjaciołom tym do drugiego rozbioru Polski r. 1793. Jeszcze został król, została jeszcze cząstka Ojczyzny niezabranej, ale i to wojska nieprzyjacielskie zalały. Zaczął się srogi ucisk, rabowanie i prześladowanie ciężkie tych zwłaszcza, którzy od Konstytucyi 3-go maja odstąpić nie chcieli. Zamierzono nawet rozbroić i tak już nieliczne wojsko polskie. Część tego wojska pod dowództwem jenerała Madalińskiego nie chciała broni złożyć i to dało początek powstaniu, które od naczelnika swego nazywa się Kościuszkowskiem.

Kościuszko pochodził z niezamożnej rodziny szlacheckiej, zamieszkałej od wieków na Litwie. Początkowe nauki odebrał w domu, kształcił się potem w szkole kadetów w Warszawie, gdzie stał się ulubieńcem księcia Adama Czartoryskiego, naczelnika tej szkoły wojskowej. Udał się następnie za granicę i kilka lat przepędził na naukach w Niemczech, we Włoszech, a zwłaszcza we Francyi. Powrócił do kraju już po pierwszym rozbiorze. Narazie nie było tu co robić: opuścił tedy znowu ziemię ojczystą i udał się do Ameryki, gdzie właśnie zawrzała wojna między Anglikami a Stanami Zjednoczonemi, które pragnęły wydobyć się na wolność. Wstąpiwszy jako ochotnik do wojska amerykańskiego, został wnet pułkownikiem, a następnie adjutantem samego naczelnego wodza Waszyngtona. Rozwinął w tej wojnie tyle zdolności wojskowych, okazał takie męstwo, oddał Stanom Zjednoczonym tak wielkie usługi, że po ukończeniu wojny otrzymał stopień jenerała brygady wysoki order, nagrodę narodową w pieniądzach i ziemską posiadłość.

Z taką sławą wrócił do Ojczyzny i zaciągnął się do wojska polskiego. Kiedy Sejm czteroletni uchwalił Konstytucyę 3-go maja i o tę konstytucyę trzeba było krwawą toczyć wojnę, Kościuszko był już jenerałem dywizyi pod naczelnem dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego. Wojna, prowadzona w obronie Konstytucyi, nie powiodła się, ale Kościuszko wsławił się w niej, zwłaszcza w bitwach pod Zieleńcami i Dubienką.

Po tej wojnie znowu kraj opuścić musiał i udał się za granicę. Nastąpił tymczasem drugi podział Ojczyzny i to wszystko, o czem mówiliśmy już wyżej.

Skoro więc teraz przyszło do powstania, zwrócono się do Kościuszki z żądaniem, żeby dowództwo przyjął

Wszystkie nasze powstania miały to złe w sobie, że ludzie, którzy je organizowali, nie obliczyli nigdy sił, jakiemi mogą rozporządzać, ani rzeczy nie przygotowali tak, żeby był skutek dobry. Tak było i teraz Organizatorom zdawało się, że dość będzie Kościuszkę obwołać naczelnikiem, dość wezwać naród, a każdy pospieszy do broni i zwycięstwo będzie. Kościuszko jako doświadczony jenerał, a przytem człowiek niezmiernie uczciwy, ociągał się też długo z przyjęciem na siebie godności wodza i odpowiedzialności za to, co się stanie. Dopiero, gdy mu powiedziano, że powstanie czy tak czy tak wybuchnie i nikt już tego powstrzymać nie zdoła, że jego imię i doświadczenie wojenne

---

śmiał, aż wreszcie nabrał odwagi, przychodzi do pana i powiada, że chciałby się z nią ożenić.

— Dobrze — powiada pan — nic nie mam przeciw temu, ale że mi życzliwi jesteście, to jabym chciał was jakoś opatrzeć: posłużcie jeszcze z rok, ze dwa u mnie, a dam wam kawałek gruntu, chałupę i sprawię wam wesele.

Ucieszył się parobek ogromnie, powiedział to dziewce i z większą jeszcze ochotą pracowali.

Zeszło tak kilka miesięcy. Aż oto idą oni raz gościńcem z pola i rozmawiają sobie, jak to im będzie dobrze, gdy się pobiorą, a Pan Bóg im pobłogosławi. Parobkowi w tym razie zda się popatrzeć do rowu — a tu leży wielki pugilares kupiecki... Podnosi, patrzy— dwanaście tysięcy w nim samemi setkami.

— Przez chwilę nawet słowa do siebie powiedzieć nie umieli. Westchnął on, westchnęła ona... Nie! nie skusił ich djabeł. Oddali pieniądze do księdza. Ksiądz obwołuje z ambony raz, obwołuje drugi i trzeci i tak przez kilka tygodni, ale właściciela jak nie ma tak nie ma. I w gazetach było ogłoszenie, ale i to nie pomogło. Taka już widać była wola Boża. Oddał ksiądz pieniądze parobkowi, dziedzic się już nie sprzeciwiał, kupili sobie 20 morgów gruntu i pożenili się. Pracowali uczciwie, on się jeszcze chwycił handlu i wyszli na zamożnych ludzi. Przy okazyach różnych bywał u nich X. Proboszcz, bywał i dziedzic. Szczęśliwi ludzie, powiadali wszyscy szczęśliwi ludzie.

— Upłynęło tak coś z dziesięć lat. Jednego dnia rano miał on parobek a teraz wielki gospodarz wyjechać do Limanowy na jarmark. Wychodzi na pole i słucha, a do jego uszu dolatuje bolesne narzekanie:

— Ach! mój Boże! czym Cię czem na tem miejscu obraził, czy co takiego! Tum przed laty zgubi pieniądze, tu dzisiaj koń łamie nogę! Co ja teraz nieszczęśliwy pocznę?

Struchlał gospodarz....

Ale nic — wychodzi do nieznajomego, dowiaduje się, że to kupiec z Krakowa. Uspokoił go, przyprowadził mu pięknego konika i powiada:

— Proszę sobie go wziąść, ale z powrotem niech pan do mnie wstąpi — tak koło godziny czwartej.

Przyrzekł uradowany kupiec, a dziękował stokrotnie.

może przyczynić się do powodzenia, odmowa zaś do sparaliżowania rzeczy w samym jej początku: wtedy dopiero się zdecydował i z Drezna, gdzie przebywał, do Krakowa wyruszył.

Dnia 24 marca 1794 stanął Kościuszko w Krakowie, objął dowództwo, złożył przysięgę, że broni nie złoży, powołał wszystkie stany pod broń, lud wiejski kazał uzbroić w kosy i niebawem wyruszył ku Warszawie. Dnia 4 go kwietnia odniósł pierwsze zwycięstwo pod Racławicami, gdzie Moskali rozbito w puch, a sławne to zwycięstwo i tem, że tu chłopi nasi w liczbie około 500 bili się z wielką odwagą i z kosą w ręku wzięli Moskalom 12 armat. Wsławił się tym czynem Bartosz Głowacki, gospodarz ze wsi Rzędowic w Krakowskiem. Został za to chorążym i otrzymał uwolnienie od powinności poddańczych wraz z rodziną na zawsze.

Wkrótce potem wydał w Połańcu nad Wisłą manifest, w którym ogłosił, że każdy poddany, który pójdzie do wojska, będzie na czas wojny wolny od wszelkich powinności, że powinności poddańcze zmniejszają się raz na zawsze o trzecią część, że każdemu wolno przenosić się i osiadać, gdzie zechce; do możliwych sporów i skarg ustanawiają się w każdym okręgu osobni komisarze, a sądy mają wszelkie sprawy pilnie roztrząsać i sprawiedliwie załatwiać.

W Warszawie tymczasem na wieść o zbliżaniu się Kościuszki podniosła się ludność i wypędziła wojska rosyjskie. Odznaczył się tu szewc Kiliński, za co został pułkownikiem. Kościuszko wszedł do Warszawy, ale powstanie już niedługo trwać miało. Wojska rosyjskie połączyły sie na nieszczęście z pruskiemi i zadały Kościuszce klęskę pod Szczekocinami. Przyszło potem do bitwy z samymi Moskalami pod Maciejowicami (nad Wisłą), ale i tu Bóg nie poszczęścił. Kościuszko padł ciężko ranny i został wzięty do niewoli.

Po tem zwycięstwie ruszyli Moskale na Warszawę. Zajęli najpierw przedmieście Pragę, spalili ją do szczętu, a ludność całą wycięli w pień. Zginęło tu do czterdzieści tysięcy ludzi. Żołdacy rannych i starców wpychali bagnetami w płomienie, kobietom rozprówali żywoty, dzieci nadziewali na bagnety i rzucali w ogień. Warszawę byłby ten sam los spotkał, ale ją wyprosił król Stanisław August, mówiąc, że ją poddaje, byle się nieprzyjaciel nad mieszkańcami nie pastwił. Taki był koniec Kościuszkowskiego powstania, a w kilka miesięcy potem nastąpił trzeci podział Polski i ostatni r. 1795.

Przy końcu roku 1796 car Paweł I uwolnił Kościuszkę z więzienia. Na jakiś czas wyjechał potem Kościuszko do Ameryki, ale stamtąd wrócił i odtąd przebywal już stale za granicą we Francyi i Szwajcaryi. Napoleonowi uwieść się nie dał: Kościuszko mu nie wierzył i do łączenia się z nim Polaków zachęcać nie chciał. Umarł w Solurze w Szwajcaryi dnia 15 października 1817, mając lat 69. W testamencie uwolnił od pańszczyzny włościan w dobrach swoich i całe swoje mienie rozdał między różne osoby potrzebujące, albo mu drogie. Śmierć jego wywołała wrażenie na obu półkulach świata. Wszędzie odprawiano nabożeństwa ża-

---

Wraca do domu gospodarz i opowiada żonie, co zaszło. Spoglądali długo zasmuceni po sobie i po dziatkach. Powiada nareszcie gospodarz:

— Trudna rada. Bóg dał i Bóg bierze. To wszystko nie nasze, trzeba oddać. Popłakali się, ale postanowienia nie zmienili.

Na godzinę czwartą zaprosili X. Proboszcza, zaprosili dziedzica, przygotowali się pięknie na ich przyjęcie.

Przyszedł X. Proboszcz, przyszedł dziedzic, nadjechał i kupiec, a kiedy ich uraczyli, jak mogli najlepiej, idzie gospodarz do skrzyni, wyjmuje ośm tysięcy, pada na kolana przed kupcem i prosi, żeby miał litość na nim: żeby cztery tysiące poczekał, a te ośm zabrał, bo to wszystko jego, bo on to jego pieniądze znalazł w tem samem miejscu, gdzie koń dzisiaj nogę złamał: cała bieda stąd, że się kupiec nie zgłosił, bo on pieniędzy nie ukrył — świadkiem X. Proboszcz i pan dziedzic.

— Szlachetna duszo — powiada kupiec. Z tych ośmiu tysięcy weź sobie jeszcze dwa, a na pamiątkę daj mi tylko tego konika, a zresztą wszystko twoje na zawsze. Jak mi pieniądze zginęły, zostało mi tylko dziewięć set złr., ale tak mi jakoś Bóg z niemi błogosławił, że ani razu straty nie miałem i dorobiłem się chwała Bogu dużego majątku. Dorobiłeś się i ty, dobry człowieku, uczciwie, to niech ci Bóg i nadal błogosławi.

Wszystkim stanęły łzy w oczach. X. Proboszcz wstał, westchnął do Boga, przeżegnał wszystkich Krzyżem św. i rzekł: „*Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają*“.

— Patrzcież — powiada do mnie staruszek — co to znaczy uczciwość i praca!

Podziękowałem mu za miłą chwilę z nim spędzoną i tak pouczającą powiastkę i poszedłem do Limanowy...

łobne i starano się uczcić jego pamięć. Amerykanie wystawili mu z wdzięczności wspaniały pomnik, a Ojczyzna nie dała się naturalnie nikomu wyprzedzić. Roku 1818 sprowadzono jego zwłoki ze Szwajcaryi do Krakowa i złożono na Wawelu między trumnami Sobieskiego i księcia Józefa Poniatowskiego. Dnia 16 października 1820 rozpoczęto sypać na jego cześć kopiec na górze św. Bronisławy, który podziśdzień każdy, przybywający do Krakowa, ze czcią ogląda.

Tak uczcił naród tego, który go po świecie szeroko rozsławił, który dla niego tylko żył, a żył uczciwie i szlachetnie. Polski nie oswobodził, ale nowe życie, jakie sobie Konstytucyą 3-go maja zakreśliła, krwią swoją stwierdził.

KATEDRA NA WAWELU.

(Ciąg dalszy).

Taki to niegdyś bogaty tryptyk zdobił grób św. Stanisława! Przechowywano go w skarbcu kościelnym i tylko na większe uroczystości stawiano go na ołtarzu. Co się stało z tym klejnotem nieodżałowanym, na który nie ma dziś ceny, nie wiemy. Prawdopodobnie zrabowali go Szwedzi, kiedy w r. 1655 za Jana Kazimierza łupili naszą ojczyznę, aż ich pokonała Matka Boska Częstochowska i przy Jej pomocy Stefan Czarniecki.

W roku 1512 przybywa nowa ozdoba do grobu św. Stanisława. Zygmunt I, król polski, kazał zrobić dyptyk lany ze srebra. Dyptyk jest to również obraz zamykany, ale tak jak książka — składa się więc tylko z dwóch części. Po otwarciu tego dyptyku widać było dwie rzeźby: jedna przedstawiała św. Stanisława wskrzeszającego Piotrowinę, druga św. Floryana; był on stale umieszczony na ołtarzu św. Stanisława i opierał się o trumnę na ołtarzu stojącą.

I tego dyptyku już od przeszło 200 lat nie posiada Katedra — stał się także łupem drapieżnych Szwedów. Na kilka dni przed ich przybyciem zakopał go w ziemię przy kościele ksiądz Szymon Starowolski, chcąc ocalić od rabunku to piękne, kosztowne dzieło sztuki i pamiątkę królewską. A choć to czynił z jak największą ostrożnością i w jak największej tajemnicy, dowiedział się o tem żyd jakiś i doniósł szwedzkiemu komendantowi Wirtzowi; ten przyszedł na miejsce, kazał odkopać, a potem połamać i stopić; zajął się tą robotą ów żyd donosiciel i zdrajca.

Do roku 1629 przedstawiał się oczom widzów grób św. Stanisława jako mensa ołtarza, na którym czterech srebrnych aniołów dźwigało trumnę drewnianą, obitą srebrnemi, złoconemi blachami, mieszczącą w sobie relikwie św. Stanisława; o trumnę opierał się w dni uroczyste wyżej opisany tryptyk wykładany drogiemi kamieniami, w dni zaś powszednie dyptyk Zygmuntowski; nad trumną wisiała szafa na srebrne i złote wota t. j. dary, które składano świętemu Stanisławowi za doznane za jego sprawą łaski; przed trumną wisiała duża, srebrna lampa kunsztownej roboty, dana przez Stanisława Garwaskiego, kasztelana płockiego a starostę gostyńskiego.

W roku 1626 przybywa grobowi św. Stanisława nowa ozdoba, która zmienia znacznie jego postać. Marcin Szyszkowski, Biskup krakowski, bardzo ciężko zachorował. Kiedy go już lekarze opuścili, nie mając najmniejszej nadziei przywrócenia mu zdrowia, uczynił Panu Bogu ślub, że jeżeli za przyczyną św. Stanisława wróci do zdrowia, wystawi nowy grób, ołtarz i kaplicę św. Stanisławowi w Katedrze na Wawelu; i o cudo ledwie wyrzekł te słowa, opuściła go śmiertelna gorączka, pot zimny wystąpił i Biskup umierający cudownym prawdziwie sposobem przyszedł do zdrowia. Za radą kapituły miał pierwotnie zamiar Biskup Szyszkowski przebudować wspaniale jedną z bocznych kaplic Katedry, a mianowicie tę, w której spoczywały niegdyś zwłoki św. Stanisława przed jego kanonizacyą i przed przeniesieniem ich na ołtarz, ale odstąpił od tego planu, dowiedziawszy się, że król Zygmunt III Waza pragnie właśnie tę kaplicę przebudować na królewską na wzór sąsiedniej kaplicy Zygmuntowskiej. Wzniósł więc kaplicę św. Stanisławowi w środku Katedry, tę samą która stoi do dnia dzisiejszego.

Stanowią tę kaplicę cztery kolumny z czarnego marmuru i bronzu, na których wspiera się wspaniała kopuła z miedzi, w karpią łuskę wyrobiona i grubo pozłacana. Na brzegach kapiteli czyli nagłówków kolumn stoi na każdej kolumnie po dwie figury Świętych lane z bronzu i grubo pozłacane. Pod tą kopułą jakby pod baldachimem, stoi ołtarz również kosztem Biskupa Szyszkowskiego z czerwonego marmuru zbudowany, na ołtarzu trumna z relikwiami św. Stanisława. Wewnątrz kaplicy na dwóch kolumnach wisiały dawniej szafy wąskie a wysokie, w których wisiały mnogie wota złote i srebrne, składane do grobu świętego Stanisława. W r. 1655 obie szafy były niemi napełnione, ale właśnie w tym roku Szwedzi wszystkie co do jednego zabrali. Po tym rabunku zaczęły się znowu szafy wotami napełniać tak, iż w r. 1702 było 6 wotów złotych a 70 srebrnych, oprócz tego był tam relikwiarzyk w złoto oprawny, naokoło maluśkiemi dyamencikami wykładany, było skrzydło orle od zbroi husarskiej w złoto oprawne i szabla węgierska także w złoto oprawna — wszystkie te wota stały się ponownie łupem Szwedów w r. 1702. Z czasem znowu się szafy napełniły wotami, lecz te dobrowolnie oddał kościół katedralny w r. 1794, a więc właśnie 100 lat temu, na potrzeby ojczyzny. Gdy długi czas szafy były puste, zdjęto je i więcej ich nie zawieszono.

Do swej wspaniałej fundacyi dodał Biskup Szysz

kowski jeszcze drugą: dla większej chwały Bożej i czci dla św. Stanisława przydał służbę Bożą do grobu św. Stanisława, złożoną z czterech prebendarzy, których obowiązkiem było odprawiać Wotywy i Msze o św. Stanisławie, i z dwóch kleryków do obsługi kaplicy. Na wyposażenie tej służby Bożej przeznaczył dochody z licznych wsi i procenta od złożonych na ten cel kakapitałów. Tę fundacyę jeszcze powiększył brat jego Mikołaj Szyszkowski, podkomorzy wieluński. Trwały te fundacye aż do pierwszego rozbioru Polski; po zabraniu dóbr i funduszów kościelnych przez rząd austryacki przepadły z wyjątkiem małej części kapitałów, lokowanych na dobrach w tej części Polski, która przy pierwszym rozbiorze nie została zagarniętą.

Nie tylko ołtarz i jego otoczenie ulegało z biegiem czasu zmianom i przeistoczeniom; ten sam los spotykał trumny, mieszczące szczątki św. Stanisława.

Po kanonizacyi św. Stanisława wydobyto — jak wyżej pisaliśmy — jego zwłoki z grobu, znajdującego się pod dzisiejszą kaplicą Wazów, wystawiono je na ołtarzu ku czci wiernych w bogatych relikwiarzach. Jeden z tych relikwiarzy miał kształt trumny, a sprawiony był przez św. Kunegundę, królową polską. Jaki był kształt tej trumny? jakie jej ozdoby? co się z nią stało? — dotąd nie jest nam wiadomo, może znajdzie się kiedy o tem wiadomość w jakich starych księgach.

Drugą trumnę na relikwie św. Stanisława sprawiła Elżbieta, córka Władysława Łokietka, a siostra Kazimierza Wielkiego, królowa węgierska. Była to trumna drewniana, długa łokci 3 a szeroka mało mniej niż łokieć, cała obita była srebrnemi blachami, na których było odlewanych obrazów 14, przedstawiających w wypukłorzeźbie 14 zdarzeń z żywota św. Stanisława; wierzch trumny zdobiło 18 wizerunków postaci biskupich, a spoczywało na ramionach czterech srebrnych aniołów.

Ta trumna była umieszczona na ołtarzu św. Stanisława aż do roku 1633. W tym roku dnia 26 marca w Wielką Sobotę po południu król Władysław IV, wydawszy rozkaz zamknięcia drzwi kościoła katedralnego i bram zamku, po porozumieniu się poprzednio z kapitułą katedralną krakowską, kazał wnieść do Katedry wspaniałą, srebrną trumnę, sprawioną przez zmarłego króla, a ojca jego Zygmunta III; sam w towarzystwie swych braci Jana Alberta, Kardynała i Biskupa krakowskiego, Jana Kazimierza, późniejszego króla, Karola Ferdynanda i Aleksandra Karola, tudzież siostry swej Anny Katarzyny udał się do Katedry, aby być obecnym przy przełożeniu relikwij św. Stanisława z trumny starej do nowej. Podczas tego uroczystego aktu, który się odbywał w obecności kapituły katedralnej, król z całem rodzeństwem swojem klęczał i modlił się. Był też przy tem nuncyusz papieski Honorot, Arcybiskup paryski, który, podziwiając nieocenionej wartości dar królewski, wyznał, że podobnej wspaniałości monumentu nie widział w całej Europie. Na resurekcyi w dzień Zmartwychwstania Pańskiego r. 1633 po raz pierwszy ujrzał lud ten wspaniały dar królewski. Starą trumnę, sprawioną przez królową Elżbietę, zachowano na pamiątkę w skarbcu katedralnym.

Trumna, ofiarowana przez Władysława IV, w imieniu jego rodzica spoczywała na ołtarzu św. Stanisława ledwie lat 22 t. j. do nieszczęsnego 1655 roku. Szwedzi zalali kraj już prawie cały, z każdym nieledwie dniem spodziewano się ich pod Krakowem, kanonicy katedralni usunęli się z Krakowa, zostawiając jako jeneralnego zarządcę Katedry X. Starowolskiego. Ten najdroższe rzeczy i najcenniejsze pamiątki częścią pochował, częścią powierzył do przechowania zaufanym osobom. Niestety kościoła ze wszystkiego ogołocić nie mógł, więc została między innemi kosztownościami i trumna św. Stanisława. Pomimo tego, że Kraków długo bezskutecznie przez Szwedów oblegany poddał się, gdy dalsza obrona była już prawie niemożebną, pod warunkiem, że kościoły będą uszanowane, nie dotrzymali jednak Szwedzi tego warunku, choć na niego przysiągł król Szwedzki, bo kiedyż heretyk lub niedowiarek przysięgi dotrzymał! Zrabowali kościół katedralny tak strasznie, że nawet otwierali groby królów i biskupów i zdzierali z nich pierścienie i łańcuchy, a kiedy brakło już złota, srebra i innych kosztowności, wyłamywali bronzowe portale kaplic i zabierali. Skarbów i kosztowności wywieźli 80 wozów. Podczas tych rabunków zabrali także i trumnę św. Stanisława, wyrzuciwszy z niej święte relikwie.

Ta strata najboleśniej dotknęła nietylko kapitułę katedralną, ale i cały naród. Przemyśliwano, aby tę trumnę jak najprędzej godnie zastąpić inną, lecz w kraju wyniszczonym wojnami i rabunkami nie mogło to zbyt rychło nastąpić. Na szczęście prawie cudem ocalono dawniejszą trumnę, dar królowej Elżbiety, ją więc tymczasem postawiono na ołtarzu. *(C. d. n.)*

O pismach zakazanych.

(Ciąg dalszy).

Ale niedość mu było sponiewierać Duchowieństwo niższe i napiętnować jako wrogów ludu. Równocześnie wystąpił w *Dzwonie* jakoby jakaś najwyższa głowa Kościoła z artykułem zatytułowanym *Syllabus* i w tym artykule poucza, jak Kościół powinien się rządzić, i w najnikczemniejszy sposób poniewiera wszystkich książąt Kościoła w naszym kraju.

Od tych książąt Kościoła ogłasza się za niezawisłego, Ojca św. zwierzchność niby jeszcze uznaje, ale kto może w to wierzyć, kiedy ten sam człowiek już

i powagę Stolicy św. kilkakrotnie naruszył? Czy to nie spełnianie uchwał kongresu socyalistycznego w Zurychu?

Tak niszcząc władzę kościelną i podkopując wiarę po myśli socyalistów, usiłuje równocześnie wprowadzić zamęt do głów wieśniaczych, pouczając ich, że ten porządek Boski na świecie, o którym mówiliśmy wyżej, oparty na przykazaniach Bożych i nauce Kościoła jest niesprawiedliwy, że zatem należy go obalić. Jak zaś podstępnie to czyni, wystarczy przejrzeć artykuł umieszczony w *Pszczółce* z 29 lipca 1893. Poucza tu X. St., że między ludźmi „jest tylko to jedno starszeństwo, które się na lata, czyli jak lud mówi na roki przeżyte na świecie liczy“. „Atoli starsi bracia nie chcą mierzyć starszeństwa czasem żywota, a więc i młodzik uważa się wobec starszego wiekiem i sędziwego włościanina za starszego, a zatem za uprawnionego do przewodzenia i rozkazywania“. „Czemże więc chcą właściwie mierzyć swe starszeństwo?“ Oto powiada majątkiem, urodzeniem i nauką.

Gdyby X. St. był uczciwym i chciał rzetelnie lud oświecać, toby powiedział: są między starszymi braćmi, jak wszędzie, mądrzy i głupi, więc rozmaicie swoje starszeństwo mierzą, ale na głupich niema co zważać, a mądrzy powiadają, że majątek, urodzenie, urząd i nauka, jeżeli połączone z cnotą, dają prawo do starszeństwa w narodzie; ale on działając w myśl socyalistycznych mrzonek i w myśl socyalistycznej chęci zburzenia porządku Bożego na świecie, powiada: majątek, urodzenie, nauka (o urzędzie milczy, bo na tem połapałby się nawet i ciemny człowiek) to wszystko głupstwo. Nauka i oświata znaczyłyby coś, ale przed Bogiem i to głupstwo. Przed Bogiem znaczy tylko sprawiedliwość i łaska poświęcająca, a więc obok lat — to najlepsza miara. Któż tedy ma przewodzić w narodzie? Oto powiada między włościanami i robotnikami są już oświeceni ludzie, więc ci powinni wziąć dowództwo. Myślący włościanin chwyci wichrzyciela zaraz na krętactwie i oszustwie. Boć jeżeli nauka i oświata nie daje prawa do starszeństwa, to jakże oświeceni włościanie i robotnicy mogą mniej oświeconym przewodzić? Dlaczego mniej oświeceni mają ulegać? Gdzie równa miarka? Kto ma więcej w sobie sprawiedliwości przed Bogiem i łaski poświęcającej, to się okiem ludzkiem wymierzyć nie da, a więc pozostawałyby tylko lata. Ale czy to miara słuszna do starszeństwa w narodzie, a choćby tylko w gminie? To wójt koniecznie ma być najstarszy wiekiem, taksamo namiestnik, Biskup, cesarz i Ojciec św.? A jeżeli ten najstarszy złodziej, pijak, albo zresztą dobry człowiek, ale bez talentu i nauki do jakiegoś urzędu, to ma być koniecznie wójtem, namiestnikiem, proboszczem, Biskupem, cesarzem i Papieżem? Czy to ma być sprawiedliwość? A jeżeli się tych odrzuci, gdzież równa miarka? A wreszcie: kto tak naucza, czemuż ze siebie przykładu nie daje? Czemu nie słucha Biskupów swoich i wiekiem starszych i nauką i cnotą? Otóż nawet włościanin rozsądny, czytając to, chwyci krętacza na gorącym uczynku i spostrzeże, że człowiek, co to pisze, ma jakieś złe zamiary, że chce ułowić włościan i robotników i oddać jakimś wrogom Kościoła i ludzi. Stojałowski pisał to naturalnie w tym celu, lecz udawał co innego. On udawał, że mu chodzi o to, ażeby włościanie wybierali do Sejmu i do Rady państwa tylko włościan i wyzwoli się z opieki „starszych braci“. Że mu jednak o wyzwolenie nie chodziło, tylko o dowodzenie tymi posłami na niekorzyść Kościoła i państwa i samego włościaństwa, to wiemy już dzisiaj doskonale. Wszak już w ostatnich numerach *Pszczółki* i *Wieńca* z tego roku napiętnował posłów-włościan jako obłudników i zdrajców włościaństwa taksamo, jak przez całe lata piętnował „starszych braci“, których włościanie posłami wybierali, a jedynie dlatego, że jak ci starsi bracia nie chcieli być wrogami Kościoła i państwa, tak podobno i włościanie posłowie nie chcą iść za radami X. Stojałowskiego.

A trudno, żeby byli nawet włościanie nie poznali się na machinacyach X. Stojałowskiego, kiedy one z każdym dniem stawały się widoczniejszemi.

Na hasło dane z Zurychu, żeby uderzać w Duchowieństwo, a Kościół sam się zawali i wiara zniknie, rozpoczęli sycyaliści w tym duchu robotę swoją i na Rusi u nas w Galicyi i w Czechach i w Wielkopolsce pod rządem pruskim. Robota ta przybiera wszędzie kierunek przeciwny nietylko Kościołowi i narodowi, ale zarazem państwu i monarsze. Z socyalistami ruskimi, z barwą schyzmatycką zaraz się łączy, choć ona zależy od Wysłoucha, na którego się gniewa. Do wichrzycieli w Wielkopolsce, kiedy znieważają Duchowieństwo i samego nawet Arcybiskupa, wysyła w sierpniu zeszłego roku telegram z wyrazami życzliwości, wspólności ducha i pracy, a przedstawia ich w *Wieńcu* (Nr. 4) jako katolików gorących i przyjaciół ludu; o posłach zaś z Wielkopolski, którzy zbliżyli się do cesarza i za projektem wojskowym głosowali, powiada, że *„zhańbili honor polskiego imienia przed całym światem“*. (*Wieniec* z 22 lipca). Napada i na Duchowieństwo wielkopolskie, że przeciw tym jego katolikom wystąpiło, oczerniając je, że czyni to jedynie przez przychylność do panów, sojuszników cesarzowych.

Młodoczechow wychwala naturalnie, jak Wysłouch, jak wszyscy wrogowie Kościoła i państwa, choć tam dopuszczono się gwałtownych czynów przeciw Kościołowi, państwu i Monarsze samemu. O zmianie wiary i o powrocie do herezyi Hussa, jako niby do narodowej religii czeskiej, myślą tam bardzo i głośno mówią, więc posłowie nasi w Wiedniu musieli dać głos za stanem wyjątkowym w Pradze i okolicy; X. Stojałowski pisze jednak w *Pszczółce* z 15 grudnia, że uczynili to *„na pohańbienie sławy imienia polskiego“*. Nie dość mu

było pisać! Oto na wiecu w Jarosławiu podniósł tę sprawę, jakoby ona łączyła się z dobrem ludu naszego i chciał widocznie, żeby chłopi nasi oświadczyli się przeciw rządowym zarządzeniom. Do tego nie przyszło, bo komisarz nie pozwolił o tem mówić. Bezbożny ruch socyalistyczny i rewolucyjny popiera wszędzie, gdziekolwiek on się pojawi. Kiedy np. w Belgii doprowadzili rewolucyoniści do rozlewu krwi między obałamuconymi robotnikami a wojskiem, wychwala to i stawia naszym włościanom jako wzór do naśladowania, a przy tej sposobności drwi sobie z woli Bożej, która jest przyczyną nierówności na świecie, która jednemu dała więcej, a drugiemu mniej rozumu, jednemu mniej, a drugiemu więcej zdrowia, jednemu pozwoliła urodzić się w bogatym pałacu, a drugiemu w biednej chacie (*Wieniec* Nr. 9 str. 147. *Pszczółka* Nr. 7 str. 102).

Choć jako człowiek oświecony wie, że powszechne, bezpośrednie, tajne wybory **bez kuryj** obróciłyby się na zgubę włościaństwa, Kościoła i państwa, że wyszłyby jedynie na pożytek socyalistom i rewolucyonistom i byłyby wielką niesprawiedliwością, to przecież usiłuje wmówić w włościan taksamo jak Wysłouch i wszyscy socyaliści i rewolucyoniści, że powinni się tego domagać jako rzeczy dla nich najkonieczniejszej. Socyaliści nie uznają żadnej władzy i żadnej religii, ale nienawidzą najbardziej wiary katolickiej. Jej przeszłość i teraźniejszość usiłują oni zohydzić, żeby ją podkopać; dla jej obalenia chętnie popierają jakąś inną wiarę np. schyzmę. Tak postępują w naszem państwie Młodoczesi i taksamo schyzmatyccy usłużnicy między Rusinami. Jest to zdrada nietylko Kościoła, ale i państwa, jest to niszczenie wierności należnej Głowie Kościoła i Monarsze. X. Stojałowski nie cofnął się nawet przed taką robotą! Żeby zohydzić w oczach włościaństwa naszą przeszłość katolicką, pisze, że Mieczysław I, monarcha polski, dlatego od Ojca św. nie otrzymał korony, że włościan uciemiężał. Kto wie, że ten monarcha zabezpieczył nam wszystkim byt doczesny, bo uratował nam ziemię od zaboru niemieckiego, że otworzył narodowi polskiemu niebo, bo pierwszy chrzest przyjął i naród nasz do przyjęcia wiary Chrystusa Pana skłonił, że o koronę się nie starał i włościan nie uciemiężał i Ojciec św. korony mu nie odmawiał: ten widzi ohydne kłamstwa X. Stojałowskiego jak na dłoni i drży na sam widok krzywdy wołającej o pomstę do Boga od śp. zacnego monarchy naszego, od całego katolickiego świata, od narodu polskiego, a od włościaństwa polskiego w szczególności, bo na tem kłamstwie bezecnem podpisał X. Stojałowski włościanina St. Potoczka, posła sejmowego.

Tak poniewierając przeszłość naszą katolicką i polską z niesłychanem pohańbieniem chłopa polskiego, przymila się X. Stojałowski w swoich pismach ustawicznie schyzmie moskiewskiej. Pocieszającego z Rosyi nic nie może donieść, więc albo przekręca zdarzenia, albo schyzmę osłania albo też wprost coś na jej korzyść zmyśla albo znowu uderza na tych, co schyzmie usilują się oprzeć. Weźmy przykłady:

Wiadomo czytelnikom *Krakusa*, że Moskale chcą w Betleemie odebrać katolikom kościół i grotę Narodzenia Pańskiego, że jeden moskiewski służalec zabił z tego powodu katolickiego księdza, a drugiego ciężko ranił. Fakt ten opisuje X. Stojałowski w *Wieńcu* z 1 listopada tak, że *jacyś rabusie* wpadli do kościoła betleemskiego i zaczęli strzelać do wiernych. Przy tej sposobności zabito jednego mnicha (niewiadomo nawet czy katolickiego!), a dwóch raniono. Konsul włoski upomina się o to, żeby winnych ukarano. Ani wzmianki o Rosyi!

Prawie wierzyć się nie chce, że to pisze ksiądz katolicki i do tego Polak. W *Pszczółce* z 13 stycznia podaje X. Stojałowski zmyśloną wiadomość, że car Aleksander III chciał nadać konstytucyę, ale do tego nie przyszło, bo *„od czegóż żyje uprzywiliowana kasta?“* Więc car według X. Stojałowskiego nie chce ucisku ale tego ucisku pragnie szlachta! Sądzimy, że mu nawet najciemniejszy chłop nie uwierzył, kiedy to czytał, bo jeżeli kto, to chyba szlachcic chciałby więcej wolności.

Bułgaryi nienawidzą schyzmatycy dlatego, że się opiera ich wpływom. Tego opierania się X. Stojałowski nie może darować biednym Bułgarom i wypisuje na nich kłamstwa taksamo, jak wszyscy schyzmatycy.

Rozumie się, że taksamo jak Wysłouch i wszyscy socyaliści, jak wszyscy masońscy i schyzmatyccy usłużnicy nienawidzi Rusinów i Czechów wiernych Kościołowi i Monarsze, a wychwala schyzmatyckich usłużników. Nikczemność swoją posuwa przytem tak daleko że rzuca się na osobę najczcigodniejszego X. Metropolity ruskiego Sembratowicza i przedstawia go taksamo jak naszych Biskupów, jako wroga ludu, służalcę rządu i możnych (*Pszczółka* Nr. 3, str. 45. *Wieniec* Nr. 5, str. 77 z br.) Przy tej sposobności zwraca uwagę włościan na pisma ruskie, które w naszym kraju szerzą niechęć do katolickiej wiary, a sprzyjają schyzmie; które nie mogły przebaczyć JE. X. Metropolicie Sembratowiczowi, że pojechał do Rzymu na jubileusz Ojca św.; które z zadowoleniem przyjęły znieważenie tego dostojnika Kościoła w Wiedniu przez radykalnych studentów ruskich, — i pisma te usiłują przestawić włościanom naszym jako dobre i im przyjazne.

Schyzmatycki *Hałyczanin*, radykalno socyalistyczny, a taksamo jak *Hałyczanin*, wrogi wierze katolickiej i monarchii *Chliborob* to pisma, które X. Stojałowski wielbi. (*Wieniec* Nr. 1, str. 13; Nr. 2, str. 20; Nr. 4, str. 62; Nr. 5, str. 77. *Pszczółka* Nr. 2, str. 29; Nr. 3, str. 45 z br.)

Cóż więc z przytoczonych dotąd faktów wynika?

(Wszystkiego nie podajemy, bo tego nie spisałby nikt nawet na wołowej skórze). Otóż każdy widzi, że X. Stojałowski sprzeniewierzył się włościanom i ohydnie ich zdradził; że sprzeniewierzył się Kościołowi św. i zdradził go nikczemnie; że działał na zgubę Kościoła św., narodu i państwa, a wiernym pozostał tylko socyalistom i wszelakim wrogom naszego Kościoła św., naszego nieszczęśliwego narodu i naszego katolickiego a tak zacnego monarchy. *(C. d. n.)*

Z Rady państwa.

W ostatnim tygodniu załatwiła się Izba z kilkoma przedłożeniami, jak z traktatem handlowym z Rosyą, z projektem ograniczenia handlu ze spłatami na raty i niektóremi innemi drobniejszemi sprawami, a obraduje nad projektami ministra finansów w sprawie wycofania z obiegu wszystkich papierowych guldenów, tudzież części papierowych piątek i pięćdziesiątek. Zniklyby zatem te papierowe pieniądze, a zamiast nich otrzymalibyśmy srebrne: jest to zatem dalszy ciąg przemiany naszej waluty na złotą przy użyciu pewnej ilości srebra. Na oko pięknie to wygląda, ale w rzeczystości przedstawia się to inaczej. Przemiana ta okazałaby się mianowicie bardzo szkodliwą, gdyby wartość srebra spadła, co bardzo łatwo być może, gdyż srebro tak samo, jak każdy towar, to idzie w górę, to opada. Trzeba zresztą wiedzieć, że nasze korony mają tylko pozornie wartość 50 ct., gdyż wartość ich w złocie wynosi tylko 20 ct. Nasi posłowie w *Wiedniu* łamią sobie teraz głowy nad tem, czy głosować za projektem rządowym, czy też go odrzucić. Niektórzy, jak poseł Rutowski i Szczepanowski zachwalają projekt, inni zaś, jak Kraiński, Piniński, Kozłowski występują przeciw. Pismo krakowskie *Czas* oświadczyło się dość stanowczo przeciw projektowi, artykuł dotyczący pisał niezawodnie prof. *Milewski*, a to jest najznakomitszy znawca tych spraw w naszym kraju. Koło polskie pragnęło też już dawno mieć w swojem gronie prof. Milewskiego dla tych spraw, ale jak się żydkowie i nierozważni ludzie w Stanisławowie i Kołomyi uwzięli, tak wybrali na posła jakiegoś *Hofmokla*, a prof. Milewski przepadł. Wobec różności zdań w sprawie tak ważnej postanowiło Koło polskie zostawić zupełną swobodę w głosowaniu. Zobaczymy, jak ta sprawa wypadnie.

Bardzo ważną sprawą, którą się teraz posłowie zajmują, jest także reforma wyborcza. Projektów jest dwa: jeden udzielił posłom rząd, z drugim wystąpił hr. *Hohenwart*. Podług projektu rządowego byłaby utworzona nowa, piąta kurya wyborcza, która wybierałaby 43 posłów. Z tego wypadłoby po 10 posłów na Galicyę i Czechy, na Austryę dolną 4, na Morawę 2, a na inne prowincye po 1. W tej piątej kuryi przysługiwać ma prawo wyborcze wszystkim, którzy ukończyli szkołę średnią, albo szkołę przemysłową lub rolniczą, dalej robotnikom należącym przynajmniej od dwóch lat do kasy chorych, wreszcie wszystkim, którzy opłacają jakikolwiek podatek bezpośredni, mniejszy niż 5 złr. osoby bowiem opłacające wyższy podatek mają już prawo wyborcze. System wyborów w kuryi większych posiadłości i izb handlowych pozostanie ten sam, co obecnie, a decyzya co do tego, czy w kuryi wiejskiej mają być wybory bezpośrednie czy pośrednie pozostawioną zostanie sejmom krajowym.

Hr. *Hohenwart* sprzeciwił się stanowczo projektowanej reformie, zarzucając jej, że narusza ona interesa włościaństwa i mieszczaństwa i sprzeciwia się zasadom autonomicznym. Nie godzi się na powiększenie liczby posłów i stawia z swej strony wniosek, aby w kuryi większych posiadłości i izb handlowych, tudzież nowo utworzyć się mających izb przemysłowych pozostawić wybory bezpośrednie, natomiast posłów z kuryi wiejskiej i miast wybierać miałyby sejmy, przyczem czwarta część tych posłów wybieranaby miała być na zasadzie powszechnego prawa głosowania (nie przez sejmy).

Takie są projekta. Skoro zacznie się nad niemi robota, to *Krakus* o tem doniesie i swoje zdanie wypowie.

Wiadomości polityczne.

Z kraju i Monarchii. Objawy radości z powodu wysokiego odznaczenia J. E. X. Biskupa *Łobosa* nie ustają. Świeżo wydała Rada miejska tarnowska ucztę na cześć Najprzewieleb. X. Biskupa, a adresy gratulacyjne od Duchowieństwa wciąż jeszcze nadchodzą. — W Stanisławowie składał w tych czasach sprawozdanie poselskie ten sam p. *Hofmokl*, o którym wspominamy w artykule „Z Rady państwa". Gazety śmieją się z tego jego sprawozdania, jednakże mówił on tam i takie rzeczy, które wcale do śmiechu nie są. Jeden żydek zainterpelował posła, co on o tem myśli, że żydkowie muszą o 12 ej godzinie w niedziele i święta zamykać sklepy: to przecież dla nich krzywda. Otóż p. poseł oświadczył, że jest człowiekiem *liberalnym* i wcale się z tem nie godzi, żeby w naszym kraju żydkowie doznawali takiego uciemiężenia: niechże tedy żydkowie wniosą w tej sprawie petycyę zbiorową do Rady państwa na jego ręce, a on postara się o usunięcie tej *krzywdy*! I to ma być pono katolik i Polak! I czy nie miał racyi hr. Stanisław Tarnowski, kiedy zeszłego roku sprzeciwił się w Sejmie powiększeniu liczby posłów z miast, dopóki tam wybory będą tak szły, jak dotychczas? Tać oni gotowi nas oddać w ręce żydowskie z kretesem!

Najjaśniejszy Pan z Cesarzową przebywają jeszcze w Mentonie. Przy ustawicznych zajęciach i kłopotach państwowych należało się to wytchnienie zacnemu Monarsze i daj Boże, żeby Mu na zdrowie wyszło. Codziennie odbywają przechadzki nad brzegiem morza lub w pobliskie góry: a śliczna tam okolica!

Włochy. Dnia 2go marca odbyła się w Rzymie podwójna uroczystość: rocznica urodzin i koronacyi Ojca św. Na życzenia złożone Mu przez kardynałów i innych dygnitarzy kościelnych czyli tak zwane św. Kollegium Ojciec św. przemówił temi mniej więcej słowy: Stojąc u schyłku życia naszego, nie spuścimy do ostatniej chwili z oka tego zadania, by światu wykazywać dobroczynny wpływ Kościoła. Zachodzi tego potrzeba tem więcej, że rozumowania o prawości, sprawiedliwości, władzy, wolności, o społecznych prawach i obowiązkach są całkiem pomieszane. Kościół katolicki musi się o to starać, ażeby wzmacniać w narodach zasady wiary i moralności i odkrywać podstępne plany tych żywiołów, które dążą do wywrotu dzisiejszego porządku społecznego.

Ojciec św. nie okazywał żadnego znużenia i wyglądał zdrowo.

Rewolucyoniści grasują i we Włoszech. We czwartek wieczorem podrzucili oni bombę przed gmachem parlamentu właśnie o tej porze, w której posłowie zazwyczaj wychodzą. Eksplozya zrządziła ogromne szkody. Wszystkie okna w gmachu parlamentu i w sąsiednich domach są pogruchotane, a ośmiu przechodniów odniosło ciężkie rany. Między nimi znajduje się biedny chłopak, roznosiciel gazet, któremu czerepy bomby poszarpały obie nogi. Biedakowi jeszcze tej samej nocy musiano je uciąć. Także dwóch innych przechodniów jest ciężko rannych. Sprawcy tej zbrodni jeszcze nie wykryto.

Francya. Napisał niedawno *Krakus*, że masoński dotąd rząd francuski będzie się musiał zwrócić o pomoc do Kościoła, jeżeli zechce przywrócić u siebie porządek. Jakoż zaszedł w tych dniach wypadek, który dowodzi, że rząd francuski już na tę drogę wstępuje. Przełożony jednej gminy, bezwyznaniowiec, prześladował na każdym kroku Duchowieństwo: zabronił urządzania procesyi, udawania się z wijatykiem do chorych, nakazał, aby kościoły zawsze były zamknięte, a kto ma interes do kościoła, niech sam sobie drzwi otworzy, ale napowrót zamknie je za sobą, zabronił wreszcie nawet grać na organach w kościołach pod pretekstem, że to drażni przechodniów. Ale i tego wszystkiego było mu za mało. Oto przed kilku tygodniami prowadził ksiądz pogrzeb na cmentarz. Burmistrz pachołkom miejskim kazał napaść na kondukt, księdza z powozu przemocą zaprowadzić na plebanię, ludzi niosących chorągwie rozpędzić, trupa kazał zawieść na cmentarz i pochować go „po cywilnemu“. Duchowieństwo zaniosło skargę i oto minister wyznań p. Spuller wdrożył śledztwo dyscyplinarne i ukarał burmistrza. Socyaliści i inne usłużniki masońskie w parlamencie podnieśli z tego powodu wszask niesłychany i wnieśli interpelacyę, w której zapytują, jakiem prawem śmiał rząd skrzywdzić tak uczciwego burmistrza. Na to odpowiedział prezes gabinetu Perier, że prawo wolności nie może się stósować tylko do socyalistów, że katolicy i duchowni są także obywatelami Francyi. Wrzawy, które po tych słowach nastała w sali, niepodobna opisać. Socyaliści i radykaliści obrzucali ministrów karczemnemi obelgami, parlament jednak większością głosów przyjął do wiadomości tę odpowiedź rządu, a więc złe duchy poniosły klęskę. — Ten postępek rządu francuskiego miał sprawić Stolicy św. wielką radość.

W Paryżu chwyta policya codziennie prawie po kilku rewolucyonistów.

Niemcy. Parlament w Berlinie obraduje nad traktatem handlowym z Rosyą. Wszystkie ważniejsze punkta traktatu już uchwalone, a zatem traktat ten do skutku przyjdzie. Polacy głosowali za traktatem. W Kole polskiem berlińskiem przyszło do jakiegoś nieporozumienia. Wskutek tego zasłużony poseł *Kościelski* złożył mandat. Oby tylko z tego nie wyrosło jakie głupstwo, bo jeżeli gdzie, to w Berlinie trzeba jak największej rozwagi i łączności między posłami. I w Berlinie rewolucyoniści zaczynają się ruszać. W tych dniach znaleziono przed domem policyjnym bombę, na szczęście jeszcze nie wypaliła. Policya rozpoczęła polowanie na sprawców zamachu.

Rosya. Na balu u posła niemieckiego w Petersburgu był car, carowa, następca tronu i książęta. Stąd wnioskują niektórzy, że stosunki między Rosyą a Niemcami znacznie się poprawiły. — Spiskowscy, znani w Rosyi pod nazwą *nihilistów*, zaczynają się także odzywać. Policya miała w *Warszawie* przydybać ich na tajnem posiedzeniu: 4 studentów i 3 studentki — wszystko schyzmatyckie (nie polskie). Jeden ze studentów zaczął z rewolweru strzelać i zranił ciężko pewnego policyanta. Pochwytano wszystkich i odwieziono do więzienia.

Bułgarya. Małżonka księcia bułgarskiego Ferdynanda nie może jakoś przyjść do zdrowia po urodzeniu syna. Było już lepiej, a teraz znowu zawezwano lekarzy z Wiednia.

Serbia. Młody król zamianował swego ojca naczelnym wodzem całej armii serbskiej.

NOWINY.

— **Ś. p. Atanazy Benoë.** W Wiedniu umarł ś. p. Atanazy Benoë, prezes Koła polskiego, wieloletni poseł na Sejm i do Rady państwa. Stracił w nim Kościół wiernego syna, naród ofiarnego zawsze i gorącego

obywatela, kraj zasłużonego i szlachetnego bardzo człowieka, włościaństwo w Niegowici i okolicy (powiat bocheński) prawdziwego ojca i opiekuna. Zajęty tyloma sprawami publicznemi wzorowo utrzymywał gospodarstwo, dla wszystkich był życzliwym i uprzejmym: napracował się dość, ale szczęścia nie wiele zaznał na ziemi. Za wszystko dobre, co zdziałał dla drugich, bo dla siebie nigdy niczego nie pragnął, niechaj Bóg wszechmogący da mu królestwo niebieskie i szczęście wiekuiste. Żona umarła mu przed rokiem, dzieci nie miał i jest ostatnim z tego zacnego rodu.

— **Ś. p. August Cieszkowski.** W Poznaniu zmarł hr. August Cieszkowski, znany szeroko starzec w całej Polsce i zagranicą. Pisał uczone dzieła i przyczynił się niemało do podtrzymania katolickiego i obywatelskiego życia w Wielkopolsce. W majątku swoim założył szkołę rolniczą, która wydała wielu tęgich gospodarzy, a przedewszystkiem wiernych synów Kościoła i narodu. Bismarck szkołę tę skasował; wtedy ś. p. Cieszkowski zaczął myśleć o polepszeniu bytu robotników. Ta sprawa była właśnie treścią ostatniego jego pisma. Cześć jego pamięci, a zbawienie wieczne jego zacnej duszy!

— **Trzęsienie ziemi.** W dniu 4 b. m. o godz. 9 min. 20 rano dało się czuć nader silne falowate trzęsienie ziemi w Dupliskach, pow. Zaleszczyki, w kierunku z północy ku południowi. Trzęsienie trwało 80 sekund, a znajdując się we dworze z kilku innymi świadkami zauważyłem, iż cały dwór się trzęsie, poruszały się meble, papiery na biurkach, rzeczy na szeregach, jak równie kasa Wertheimowska i fotel, na którym siedziałem, cały się trząsł i poruszał.

K. Karszniewicz, przełożony obsz. dworsk.

— **Zakopane** 2 marca b. r. Grono pań, bawiących w Zakopanem, powzięło, z okazyi imienin Najprzew. Arcypasterza JE. X. Kardynała Dnajewskiego, piękną myśl przysporzenia funduszu na budowę nowego kościoła. Urządzony w tym celu dnia 1 marca w sali zakładu Dra Chramca raut, połączony z przedstawieniem amatorskiem, śpiewem i muzyką, przyniósł dochodu czystego 130 złr. Spełniając miły obowiązek, składam w imieniu parafii tak organizatorom rautu, jakoteż amatorom serdeczne „Bóg zapłać“.

X. Kazimierz Kaszelewski, administrator parafii.

— **Panna młoda spalona.** Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi: Buchhalter jednego z tutejszych zakładów prywatnych, Markus Holzer, zaręczył się z 19-letnią izraelitką Fani Gingold w miejscowości Herca. Ślub naznaczono na 7 b. m. Wieczorem, kiedy goście weselni zgromadzili się tłumnie i panna młoda przybrana w białą suknię i długi welon, oczekiwała w gronie koleżanek aktu ślubnego, naraz w sąsiedniej izbie rozległ się krzyk: „Gore!“ Wszyscy rzucili się tamże, a wraz z nimi także panna młoda. W izbie owej pękła lampa naftowa i zapaliła parę sprzętów. W niewyjaśniony sposób ogień dotknął welona panny młodej i nieszczęśliwa w jednej chwili stanęła w płomieniach. Rzucono się na ratunek, jednak biedna dziewczyna odniosła tak silne oparzenia na całem ciele, że następnego dnia wyzionęła ducha.

— **Na cześć** JEm. X. Kardynała Dunajewskiego, protektora Stowarzyszenia ku niesieniu pomocy ubogiej dziatwie szkolnej, urządzono w przeszłym tygodniu z okazyi imienia dostojnego protektora uroczysty wieczór wokalno muzykalny. Najpierwsze siły artystyczne wzięły współudział w tym wieczorze i mnóstwo gości.

— **Konkurs pługów.** Staraniem Rady lwowskiego oddziału galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, a za współdziałaniem dyrekcyi Wystawy i głównego zarządu Towarzystwa Kółek rolniczych odbędzie się Konkurs pługów w czasie powszechnej Wystawy krajowej w roku 1894 we Lwowie. Rada lwowskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego zaprasza wszystkich PP. Fabrykantów machin i narzędzi rolniczych, aby zechcieli jak najliczniej wziąć czynny udział w tym konkursie.

— **Przypadkowe otrucie.** O strasznym wypadku donoszą z Bzina do *Kuryera Warszawskiego*: Dnia 2go marca dwie córki pp. S. zachorowały tam na silny ból głowy. Matka leczyła je zazwyczaj chininą; więc i w tym dniu fatalnym chciała podać im tensam środek, przez pomyłkę jednakże dała im proszki ze strychniny, przeznaczone dla szczurów. W każdym proszku było po 4 gramy strychniny. Córki po zażyciu proszków wybiegły na podwórze, lecz po upływie kilku minut powróciły. Jedna z nich, zwracając się do matki, rzekła: „Mateczko, tak mi jakoś jest błogo, zdaje mi się, że mam skrzydła i pofrunę gdzieś daleko“. Matka, spostrzegłszy na twarzy córek ogromną zmianę, posłała po lekarza, lecz zanim ten nadszedł, starsza córka 14-letnia zmarła wśród silnych kurczów, a w kilka minut później druga 12-letnia. Matka z rozpaczy straciła przytomność.

— **Klingenberg**, gubernator kowieński, sprawca rzezi w Krożach, miał posłuchanie u cara, a potem u carowej. Wnoszą z tego, iż Klingenberg jest znowu w łasce u dworu; gdyby bowiem otrzymał naganę od cara, nie mógłby być przedstawionym carowej.

— **Rząd moskiewski** internował w klasztorze agłońskim X. Unichowskiego, proboszcza w Cyskadach, gub. witebskiej.

— **Berlin** 12 marca. Cesarzowa niemiecka wyjechała ze wszystkiemi dziećmi wczoraj rano do Abbazii.

— **Paryż** 7 marca. W ciągu wczorajszego popołudnia przeprowadziła policya rewizyę domową u 1[illegible] anarchistów i zaaresztowała 10 osób.

Z Vienne donoszą, że wczoraj w nocy pękła przed jedną z fabryk bomba. Eksplozya zrządziła tylko materyalne szkody. Zamachu, jak przypuszczają, dokonać miał jeden z wydalonych robotników.

— **Grunt do sprzedania.** W dobrach Jawornik polski, w powiecie rzeszowskim, okręgu sądowego Tyczyn, pozostaje jeszcze do sprzedania 60 mórgów gruntu z obszaru dworskiego; są to grunta pszenne, położone do słońca, blizko miasteczka Jawornika i szosy krajowej. — Zgłosić się należy do Zarządu dóbr w Jaworniku polskim, poczta w miejscu.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. P.C. w Z. Serdeczne pozdrowienia i podziękowania. Wszystko idzie do następnego numeru.

P. Fr. L. w T. Otrzymał *Krakus* i oddał do druku. Jeżeliby się nie zmieściło w tym numerze, to będzie w następnym. Tymczasem Bóg zapłać.

P. W. M. w K. Miejcie cierpliwość, a trzymajcie się tego, co wam X. Proboszcz poradził. Zdarza się to widać i u panów, kiedy jeden tak napisał:

Rozum i serce dwa wrogi,
Na straszny bój się wyzwali:
Wtem weszła Anna do sali
I rozum w nogi.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 13 marca

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 10 ct., za czerwoną od 7 złr. 40 ct. do 8 złr. — ct., za żółtą od 7 złr. 35 ct. do 7 złr. 90 ct., za żyto od 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 60 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 75 ct., na kaszę od 5 złr. 20 ct. do 5 złr. 65 ct., za owies od 6 złr. 30 ct. do 7 złr. — ct., za rzepak od 12 złr. 25 ct. do 13 złr. — ct, za wykę od 7 złr. — ct. do 8 złr. 50 ct., za koniczynę czerwoną od 65 złr. do 80 złr, za białą od 65 złr. do 90 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min
18	*Nied. 6 Kwietnia.* Edwarda męcz.	5	45	5	48
19	Pon. *Józefa oblub. MMP.*	5	43	5	49
20	Wt. Eufemii i Teodozyi mm.	5	41	5	50
21	Śr. Benedykta opata wyzn. ☽	5	39	5	52
22	Cz. *Wiecz. Pańska.* Katarzyny k.	5	37	5	54
23	Piąt. *Wielki.* Oktawiana męcz.	5	35	5	5[illegible]
24	Sob. *Wielka.* Gabryela arch.	5	33	5	57

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.